

Najcudowniejszy wiek XIX?

17 marca 2017

W drugiej dekadzie XXI wieku świat zafascynował się na nowo wiekiem XIX. Czym wytłumaczyć tę niezwykłą tęsknotę za duchami epoki stali i pary? Czy to jedynie chwilowa moda, czy może emanacja stanu naszego umysłu i emocji?

Pawilon wystawy światowej z 1900 roku w Paryżu.

Być może kiedy ten felieton ukaże się na łamach portalu, Ty, Drogi Czytelniku, będziesz oglądał serial „Belle Epoque”. Gdybyś jednak nie miał telewizora, to może zasiądziesz do lektury książki Jacka Dukaja „Lód”, w której autor buduje wizję świata, w którym nie wybucha I wojna światowa. A może raczej zainteresujesz się sosnowiecką trylogią Zbigniewa Białyasa, którą z tak wielkim sukcesem zapoczątkował „Korzenie”? Gdybyś jednak wolał telewizję to może obejrzysz brytyjski serial „Ripper Street”, „Wiktoria” Toma Vaughana albo film „Grand Budapest Hotel” Wesa Andersona.

Co łączy te wszystkie produkcje? Tłem dla nich jest przełom XIX i XX wieku, epoka przed I wojną światową, która przeorała ład leżący u fundamentów „pięknych czasów”. Wielka Wojna, a także wszystko co się stało po jej zakończeniu, była pokłosiem rewolucji przemysłowej, imperializmu, polityki kolonialnej, przemian kulturowych i ideologicznych. Świat goniący za mitycznym postępem, wypełniający się pragnącymi samostanowienia narodami, wstrząsany konfliktami społecznymi, balansujący między skrajną biedą, a bogactwem, nie wytrzymał napięcia czego efektem były dwa krwawe konflikty i dwa totalitaryzmy.

Co się takiego stało, że rzeczywistość sprzed kataklizmu dla współczesnego człowieka jest znów fascynująca i przyciąga magnesem wyobrażeń o świecie doskonałym? Nie jest to przecież jedynie historyzująca zabawa pragnąca ubrać w XIX-wieczne szaty całkiem współczesne problemy, ot tak aby były

strojniejsze i bardziej przyciągające. Belle époque wraca przecież nie tylko na kartach książek albo taśmach filmowych, ale także w myśleniu i narracjach politycznych.

Ogłaszany przez politologów i socjologów zwrot ku ideom konserwatywnym i nacjonalistycznym podszyty jest przecież tęsknotą za czasami minionymi, w których koncert rywalizujących mocarstw europejskich rządził globem. Rola szeryfa świata znudziła się także Amerykanom, którzy swoją wielkość widzą raczej w skupieniu się na sobie, w izolacji, w traktowaniu innych z wyraźnym dystansem. Na tych ideach skupiały się przecież przemówienia obecnego prezydenta Donalda Trumpa, który w hasło „Make America Great Again” zakamufłował coś więcej, niż tylko własną wersję obamowskiej „Zmiany”. Odwołał się do tęsknot i sentymentów za przeszłością zapomnianą, przez co dla wielu sielankową.

Podobna sytuacja miała miejsce w czasie brytyjskiego referendum dotyczącego wyjścia z Unii Europejskiej, gdzie narracja z sentymentem odwołująca się do imperialnej przeszłości Wysp skutecznie trafiała do głosujących. Szczególnie silne było w niej odwoływanie się do szeroko rozumianej Wspólnoty Brytyjskiej. W kontekście imigracyjnym brytyjski UKiP, ustami swojego lidera Nigela Farage’a, ze zrozumieniem wyrażał się o przybyszach z Indii czy Pakistanu, czyli dawnych kolonii, a z dużą niechęcią o „unijnej” emigracji z Europy Środkowo-Wschodniej.

Na zwolenniczkę pierwotnego republikanizmu francuskiego kreuje się także liderka Frontu Narodowego Marine Le Pen, która – co może być dla Polaków mało zrozumiałe – nacjonalistyczny i prawicowy frazes łączy z postulatami jeszcze silniejszej laicyzacji, co przecież bezpośrednio odwołuje się do idei rewolucji francuskiej. Z kolei Viktor Orbán odwołuje się do Wielkich Węgier kreując kraj Madziarów – nie do końca bez racji – na największego kozła ofiarnego XX-wieku.

Wszyscy oni, choć nie zawsze mówią to otwarcie, chcą powrotu

do XIX wieku. Dlaczego? Współczesnymi emocjami politycznymi miota przede wszystkim zawód ideą postępu i rozwoju. Człowiek żyjący u progu XXI wieku nie odczuwa skali przemian, która zaszła na świecie, bo osiągnięcia wydają się być czymś naturalnym. Obciąża go jednak skala nierozwiązanych problemów, powracające ciągle kwestie ubóstwa, pauperyzacji całych grup społecznych, deficytów demokracji, plutokracji, alienacji i rozpadu więzi społecznych. Do tego, zwłaszcza w społeczeństwach zachodnich, dochodzi poczucie tracenia władzy przez grupy uważające się za główną oś rozwoju cywilizacyjnego.

Po II wojnie światowej ludzkość skupiła się przede wszystkim na stworzeniu świata pozbawionego wykluczenia. W warstwie etyki i filozofii państwa starano się tworzyć prawa „uczłowieczające” kolejne grupy społeczne, a idea równości stała się wyznacznikiem postępowości. Oczywiście codzienna praktyka w realizacji tych postulatów była różna, dominujący pogląd był jednak taki, że papierkiem lakmusowym rozwoju jest tolerancja i współistnienie obok siebie ludzi o różnych kolorach skóry, orientacjach seksualnych, wyznaniach itp.

Szczytna w słowach idea, w trakcie realizacji pozostawiała po sobie konkretne problemy społeczne i polityczne. Nagle zaczęto zauważać, że 90% reprezentacji Francji w piłce nożnej to nie są już biali, mało wysportowani mężczyźni, ale czarnoskórzy atleci, a rodziną można nazwać też związek osób tej samej płci. Wszystko co przez lata definiowało normalność zostało zachwiane, bo konsekwencją było naruszenie podstaw dominacji określonych grup w społeczeństwach.

Podobnie stało się w stosunkach międzynarodowych, gdzie rywalizację mocarstw zastąpić chciano globalizmem administracyjnym tworząc coraz to nowe ponadnarodowe wspólnoty. W takich związkach nie było już miejsca na wyrażanie własnych ambicji, dążeń do hegemonii czy egoizmu. Było za to przekonanie o ciągłym ograniczaniu przez zewnętrzne siły.

Samo państwo narodowe słabło też pod naciskiem uniwersalistycznych koncernów, których istnienie i funkcjonowanie wymykało się takim pojęciom jak patriotyzm czy racja stanu. O ile we wcześniej wymienionym przypadku pomysł tworzenia wspólnot uchronić miał przed hekatombą wojenną, która – jak sądzono – spowodowana była głównie ambicjami imperialnymi, o tyle w drugim była to naturalna konsekwencja rozwoju technologicznego i rewolucji informacyjnej, która świat zamieniła w globalną wioskę. Ludzie przestali tym samym czuć, że cokolwiek do nich zależy, skoro państwo, które rzekomo miało być emanacją ich władzy, w sporze z mołochami biznesowymi pozostawało bezradne.

Powrót do XIX wieku jest więc niczym innym jak próbą restartu, przywróceniem ustawień fabrycznych współczesnego świata, który przecież narodził się na przełomie XVIII i XIX wieku. Apologeci belle époque naiwnie wierzą, że powrót do źródeł rozumienia narodu, państwa, stosunków międzynarodowych i gospodarki unicestwi problemy, którymi żyją. Siłą rzeczy taka narracja pominąć musi nędzę wieku pary, konserwowanie podziałów społecznych, głód na przednówku, wyzysk, masowe epidemie czy fakt, że niemal każde pokolenie doświadczone było bezpośrednio konfliktami zbrojnymi. Wygląda tak, jakby z „Lalki” Bolesława Prusa wyciąć te fragmenty, w których autor zawarł opis spaceru po Powiślu.

Dzieje się tak dlatego, że myśląc o wyidealizowanej przeszłości, nawet znając jej ciemniejsze strony, ludzie zazwyczaj nie dopuszczają do siebie myśli, że w sytuacji powrotu do czasów zamierzchłych mogliby być kimś innym niż beneficjentami ich dobrodziejstw. Dużo łatwiej jest się widzieć w roli beztroskiego fabrykanta, czy dzielnego wodza, niż chłopca idącego do miasta po dniówkową robotę, czy trupa wyścielającego pola bitew pod wszelką szerokością i długością geograficzną.

Żadnej epoki nie da się przeszczepić jedynie w barwnym jej fragmencie. Warto o tym pamiętać kiedy zaczniemy wzdychać nad

wspaniałością obyczajów i cudownością epoki, którą filmowcy czy literaci odwzorowali w swoich dziełach. Dlatego XIX wiek nie jest żadnym panaceum na współczesne problemy. Nie wszystkie procesy społeczne da się powstrzymać, nie wszystkie zresztą są realnymi problemami. Poza tym nawet jeśli takie istnieją, to cofanie się w historii ich nie rozwiąże.

Jeśli wierzyć zmarłemu niedawno Zygmuntowi Baumanowi, że współczesny świat żyje w epoce przełomu, nieświadomionej rewolucji, to powrót do XIX wieku jest próbą ucieczki przed tym co nieuniknione, przed kulą śniegową której już powstrzymać się nie da. Z drugiej jednak strony to ucieczka zrozumiała, bo przecież strach przed nowym i nieokiełznanym jest tak bardzo ludzki.

Autorstwo: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)